

# Chcę Poznać

Dwutygodnik  
popularno-  
naukowy

Nr 17.

# Wszystko

7 listopada 1929 r.

Cena 30 gr.

## Walka o byt a gromada ludzka.

W szeregu artykułów w naszym piśmie (Nr Nr 11, 12, 13, 14, 15 i 16) staraliśmy się przedstawić pokrótce historję rozwoju na ziemi istot żywych, zaczynając od najprostszyc stworzeń żyjących aż do człowieka. W ciągu opowiadania tych dziejów wskazywaliśmy, że przyczyną zmian, doskonalenia się i rozwijania gatunków lub podupadania i wymierania całych rodzajów zwierząt była zawsze walka o byt.

Dzięki walce o byt odbywa się dobór naturalny, przez co możliwy jest postęp i poprawianie się gatunków, doskonalenie się istot żyjących. Inaczej mówiąc dzięki temu, że na ziemi nie wystarcza środków do wyżywienia wszystkich istot żywych ani też niema na to dosyć odpowiedniego, zabezpieczonego miejsca, istoty żyjące, żeby utrzymać się przy życiu, odbierają jedne drugim żywność, bezpieczne schronienie, światło, powie-

trze, wogóle warunki do życia. Ponieważ nie wszystkie zwierzęta są jednakowo dobrze przystosowane do życia i do konkurencji, do walki o swój byt, więc też przedewszystkiem i najłatwiej giną w tej walce te, które są najgorzej przystosowane do warunków życia, najsłabsze, a utrzymują się przy życiu te, które są przystosowane najlepiej, najsilniejsze, najzdrowsze. Te ocalałe przy życiu osobniki przekazują swemu potomstwu swe zdrowie, siłę i dzielność, a osobniki źle przystosowane do życia albo giną bezpotomnie albo wydają potomstwo marne, słabe i cherlawe, które wkrótce wyginie. Jeżeli więc w jakimś gatunku zwierzęcym istnieje walka o byt, to po pewnym czasie gatunek ten składa się z samych osobników najlepiej przystosowanych do życia, najdzielniejszych i najzdolniejszych.

Powyzsze twierdzenia stanowią

najważniejsze myśli nauki o ewolucji, t. j. stopniowym rozwoju istot żyjących. Naukę tą stworzył Darwin i dlatego nazywają ją niekiedy darwinizmem.

Otóż nasuwa się pytanie, czy prawa rządzące według darwinizmu gromadą zwierzęcą nie dadzą się zastosować również do gromady ludzkiej — do społeczeństwa? Odpowiedź na to pytanie jest wyraźnie przecząca, gromada ludzka bowiem wytworzyła przez wieki swego rozwoju bardzo złożoną więź społeczną, obcą pozostałemu światu zwierzęcemu, wytworzyła specjalne dodatkowe narzędzia w swojej walce z otaczającą ją przyrodą (rozwój techniki) i wreszcie uzależniła korzystanie z tych dodatkowych narzędzi walki od zupełnie przypadkowego z punktu widzenia przyrody czynnika — od majątku.

Innymi słowy — wszystkie zwierzęta danego gatunku mają do walki o byt mniej więcej ten sam naturalny oręż (kły, pazury, rogi, skrzydła, barwę ochronną) i żyją w tych samych warunkach; natomiast ludzie mają jako najważniejszy oręż do walki narzędzia sztuczne — pieniądź. Jeżeli jakies zwierzę ostoi się zwycięsko w walce o byt, to zawdzięcza to tylko swoim osobistym zaletom — własnej sile, zdrowiu, odwadze, zręczności. Jeżeli jakiś człowiek góruje nad innymi i lepiej mu się od innych powodzi, to może nie mieć żadnych osobistych zalet, może być słaby, głupi, tchórzliwy, leniwy, wystarczy jeśli należy do klasy rządzącej obecnie kapitałem.

I dlatego, choć prawdą jest, że wśród gromady ludzkiej toczy się również ostra walka, to walka ta nie ma nic wspólnego z prawami walki o

byt, odbywającej się w świecie zwierzęcym. Walka ta toczy się w społeczeństwie ludzkim między klasami i dotyczy władzy nad kapitałem, będącym właśnie najważniejszym narzędziem walki człowieka z otaczającą go przyrodą.

Wskazywanie jednak na walkę klas, jako na zasadnicze źródło walki toczącej się wewnątrz społeczności ludzkiej, jest dla klasy dzierżącej w danej chwili władzę nad kapitałem, to znaczy obecnie dla burżuazji, wyraźnie nie na rękę. Wskazuje bowiem nadto dobitnie na prawdziwego winowajcę walki. Burżuazji zależy więc na tem, aby ostra walka, tocząca się wewnątrz społeczności ludzkiej i wpływająca właśnie z obecnego panowania burżuazji nad kapitałem, wydawała się najszerszym masom nietylko czemś naturalnem, zgodnem z ogólnymi prawami przyrody i tem samym wiecznie trwałem, lecz ponadto czemś pożądanem i pożytecznem.

I dlatego też bardzo często uczeni burżuazyjni, ukrywając starannie znane im zresztą dobrze zasadnicze różnice między gromadą ludzką a zwierzęcą, chętnie głoszą, że tak samo jak wśród gatunków zwierzęcych i wśród ludzi powinna panować niczem nieskrępowana walka o byt, nieograniczona żadnem prawem wolna konkurencja, a wtedy wskutek tej walki najsłabsi, najmniej zdolni, a więc najgorzej przystosowani, pójdą na dno, zmarnieją do reszty i wyginą, zostawiając wolne miejsce dla silnych, zdrowych, zdolnych i energicznych. Im bardziej zawzięta będzie walka o byt, tem podobno prędzej i łatwiej wyginą słabi i upośledzeni a wtedy społeczeństwo ludzkie będzie się skła-

dało tylko z najlepszych, najbardziej uzdolnionych do życia robotników.

Innemi słowy — ludzi, władających kapitałem — majątkiem i wysuwających się właśnie dzięki temu, chce się przedstawić, jako ludzi obdarzonych już przez samą przyrodę największą siłą, energią i zdolnościami.

A to jest — rzecz prosta — fałszem.

I dopiero jeśli zapytać, komu służą podobne teorie w toczącej się wewnątrz społeczeństwa walce klas,

to natychmiast stanie się jasnym ich klasowo burżuazyjny charakter.

I dlatego dobrą jest rzeczą, aby masy pracujące, oceniając należycie wartość darwinizmu, jako teorii wyjaśniającej nasz rozwój życia na ziemi, nie dały się wziąć na lep poglądów, starających się za pomocą darwinizmu, usprawiedliwić krzywdy mas pracujących, mające swe źródła wyłącznie w obecnym ustroju społecznym.

## „Pan Tadeusz“ Adama Mickiewicza.

We wszystkich szkołach państwa polskiego dzieci obowiązkowo czytają „Pana Tadeusza“ i dowiadują się od nauczycieli, że to wielki poeta całego narodu polskiego, wszystkich jego warstw i klas, że ponoć wszystkich Polaków ukochał on jednakowo i dla wszystkich poemat swój napisał. Mówią w szkołach dzieciom naszym, że „Pan Tadeusz“ zawiera zgodny z prawdą opis stosunków w Polsce w początkach XIX wieku.

Zastanówmy się nad „Panem Tadeuszem“ i postarajmy się zbadać, czy prawdą jest to wszystko, czego dzieci naszych w szkołach o „Panu Tadeuszu“ uczą?

Powiedzmy z góry, że „Pan Tadeusz“ jest naprawdę jednym z piękniejszych poematów na świecie. Mickiewicz napisał go w tak wyrazistym, barwnym i dla wszystkich jasno zrozumiałym języku polskim, że poemat ten stał się wzorem doskonałego pisania po polsku dla wszystkich pisarzy późniejszych.

„Pan Tadeusz“ zawiera tak wierne opisy przyrody — pól, lasów, ogrodów, — że czytając go, jakby przed oczami naszymi stały te pola

„poziłacane pszenicą, posrebrzane  
[żytem“

te ogrody, w których

„Drzewa owocne, zasadzone w rzędy,  
Ocienily szerokie pole; spodem  
[grzędy,  
Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,  
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny —  
Tam płącząc strąki w marchwi zielonej warkoczu,  
Wysmukły bób obraca na nią tysiąć  
[oczu,  
Ówdzie podnosi złotą kity kukuruza,  
Gdzieniegdzie otylego widać brzuch  
[harbuza,  
Który od swej łodygi aż w daleką  
[stronę  
Wtoczył się, jak gość, między buraki  
[czerwone.“

albo lasy, w których

„srebrzył się — tu mech siwobrody,  
Złany granatem czarnej, zgniecionej  
[jagody —

A tam się czerwienily wrzosiaste  
 [pagórki,  
 Strojne w bruszнице, jakby w kora-  
 [lów paciórki.  
 Wokoło była ciemność; gałęzie  
 [u góry  
 Wisiały, jak zielone, gęste, nizkie  
 [chmury—  
 Wicher kędyś nad sklepem szalał  
 [nieruchomym,  
 Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami,  
 [gromem. . .

I znowu cichość w dole. Dzieciół na  
 [jedlinie  
 Stuka zlekka i dalej odlatuje, ginie,  
 Schował się, ale dziobem nie prze-  
 [staje pukać,  
 Jak dziecko, gdy schowane, woła,  
 [by go szukać.

Takich cudownie pięknych ustę-  
 pów, w których Mickiewicz kilku  
 najprostszymi słowami odmalował  
 rzeczy, w młodości i w dzieciństwie  
 widywane, możnaby dowolnie dużo  
 wybrać z „Pana Tadeusza“. Między  
 innymi właściwościami „Pana Tade-  
 usza“ świadczą one wymownie, że  
 Mickiewicz był jednym z najwię-  
 kszych poetów, jacy wogóle kiedy-  
 bądź byli na świecie.

Ale nie o tych pięknościach „Pa-  
 na Tadeusza“ chcemy mówić w tym  
 artykule. O tych rzeczach niemało  
 znaleźć można w każdym podręcz-  
 niku literatury polskiej i każdy —  
 wrażliwy na piękno — nauczyciel  
 mniej lub bardziej ładnie mówić  
 o nich potrafi. W tej chwili intere-  
 suje nas społeczna strona „Pana  
 Tadeusza“.

Sam Mickiewicz w tytule zazna-  
 czył, że „Pan Tadeusz“ — to „hi-  
 storja szlachecka“. Tytuł ten odra-  
 zu winien zastanowić czytelnika chłopa  
 i robotnika, który wie, że treścią

społeczną życia szlachty było wy-  
 zyskiwanie chłopów.

Może to jednak taka „historja  
 szlachecka“, która umie prawdę po-  
 wiedzieć o szlachcie? — A no zo-  
 baczmy, jak ta prawda wygląda?

Poemat swój rozpoczyna Mickie-  
 wicz modlitwą do „Panny świętej, co  
 Jasnej broni Częstochowy i w Ost-  
 rej świeci Bramie“. Czyniąc to Mic-  
 kiewicz idzie śladami wielu poetów  
 starożytnych, którzy poematy swe  
 również rozpoczynali modlitwą do  
 bogów. Pragnęli oni w ten sposób  
 zjednać sobie nie tyle złudną łaskę  
 niebian, ile raczej bardzo realną  
 ziemską łaskę kapłanów i możnych  
 panów, którzy we wszystkich cza-  
 sach zawsze bardzo dbali o cześć, bo-  
 gom oddawaną. Umieszczając mod-  
 litwę na początku swego poematu,  
 wydanego w bezbożnym wówczas  
 i rewolucyjnym Paryżu, pragnął Mic-  
 kiewicz zmanifestować swą cześć  
 dla zwyczajów dawnej Polski szla-  
 checkiej, czyli — innymi słowy —  
 złożył hołd kapłanom i możnym  
 panom.

Aby przytem czytelnik nie miał  
 żadnych wątpliwości, że modlitwa  
 do Matki Boskiej nie jest tylko od-  
 daniem zdawkowego pokłonu, Mic-  
 kiewicz opowiedział o swem cudow-  
 nem uzdrowieniu. — Ciężko zachorował  
 jako małe dziecko. Uważano  
 go już za umarłego, gdy matka ofiaro-  
 rowała go w modlitwie Matce Bos-  
 kiej — i oto dziecko podniosło  
 „martwą“ — jak wyraża się Mickie-  
 wicz — powiekę i „pieszo“ poszło  
 do „świętyń progu“, „za wrócone  
 życie podziękować Bogu“. — Słowem  
 Mickiewicz każe swym czytel-  
 nikom wierzyć, że był już martwy

ale Matka Boska cudownie wróciła mu życie. — Mickiewicz głosi, że Matka Boska w niemniej cudowny sposób wróci emigrantów Polaków „na ojczyzny łono”.

„Pan Tadeusz” — to opowieść o tem, co działo się w pewnym szlacheckim dworze na Litwie w czasach wojen napoleońskich w latach 1811 i 1812. Dwór ten opływa w dostatek, a jego mieszkańcom życie schodzi na przyjmowaniu gości i na kłótniach sąsiedzkich. Mickiewicz bardzo drobiazgowo opisuje zwyczaj tego dworu. Wymienia nazwy potraw, podawanych w różnych porach dnia, starannie opowiada, jak przyrządzano kawę i smakowicie wylicza nazwy przeróżnych wędlin litewskich. Ale ani półsłówkiem nie wspomina, skąd brał się cały ten dostatek. Gdybyśmy swoje wiadomości o Polsce szlacheckiej chcieli opierać tylko na „Panu Tadeuszu”; to musielibyśmy przypuścić, że cały dobrobyt dworów szlacheckich, że

„Owe ryby: łososie suche, dunajeckie,  
Wyżyny i kawioru weneckie, tureckie,  
Szczuki główne i szuczki pogłowne,  
[łokietne.

Flądry i karpie, ćwiki i karpie szlachetne,

że kolacje, w których

„Po chłodniku szły raki, kurczęta,  
[szparagi,  
W towarzystwie kielichów węgryzna,  
[malagi.

że wszystko to napływało do dworów z jakichś chyba niebiańskich wyżyn błogosławieństwa bożego. Dla nikogo nigdy nie było i nie jest tajemnicą, że naprawdę wszystko to pochodziło z pracy chłopskiej. Ale Mickiewicz postanowił o chłopach nie mówić, aby nie psuć czytającej

go a zmuszonej do biedowania w Paryżu szlachcie miłego wspomnienia o niegdyś jadanych smakołykach.

Pierwszy rozdział „Pana Tadeusza” zatytułowany jest „Gospodarstwo”. Znajdujemy tam bardzo żywy i malowniczy obraz letniego wieczoru we dworze wiejskim.

„Wślad gospodarza wszystko ze żniwa i z boru  
I z łąk i z pastwisk razem wracało  
[do dworu.  
Tu owiec trzoda becząc, w ulicę się  
[tłoczy  
I wznosi chmurę pyłu — dalej zwolna  
[kroczy  
Stado cielic tyrolskich z mosiężnemi  
[dzwonki —  
Tam konie rżący lecą ze skoszonej  
[łąki;  
Wszystko bieży ku studni, której ramie z drzewa  
Raz wraz skrzypi i napój w koryta  
[rozlewa.

Są owce, krowy, konie, jest żóraw studzienny, który sam skrzypi i sam wodę w koryta rozlewa — ale niema ani jednej pracującej ręki, ani jednego żywego człowieka.

O kilkanaście wierszy przedtem, pisząc o powrocie wieczorem niepełnych wozów ze zbożem do stodoły, Mickiewicz spostrzegł, że

„Cieszą się z nadzwyczajnej ich lekkości woły”,

ale nie wspomniał o uczuciach parobka, woły te poganającego. Interesowały go woły, ale nie interesował go parobek.

Nie jest to drobiazg, lecz rys bardzo znamieny. Tego rodzaju sposób patrzenia, to interesowanie się cierpieniem lub radością wołów i koni, ale nieinteresowanie się parobkami jest bardzo zwykle między

obszarnikami. Mickiewicz spoglądał na gospodarstwo oczami szlachcica obszarnika.

Kiedy sędzia wraz z gośćmi wyrusza na polowanie na niedźwiedzia, bierze w niem udział także konieczna obława, złożona z chłopów. Mickiewicz mówi o tej obławie, ale i tym razem nie dostrzegł ani jednej twarzy chłopskiej.

Niepodobna przypuścić, aby Mickiewicz o chłopach zapomniiał nie chcący. On, który tak starannie opisał potrawy, ubrania i gesty mieszkańców dworu, który z lubością pisał o drzewach leśnych, o warzywach i ziołach ogrodowych, który tak barwnie opisał rosnące w gaju grzyby i grzybki, nazywając każdy po imieniu a kształty ich i barwy odtwarzając ze sztuką tak przedziwną, że czytając to, zda się, widzisz każdy z tych grzybków, miałby nie dostrzec chłopą w siermiędze i w łapciach na krajobrazie litewskim? — Czy oczy jego, tak starannie wszystko chwytające, miałyby tylko chłopą nie widzieć?

Oczywiście, że Mickiewicz i widział przedtem chłopów i pamiętał o nich, pisząc w Paryżu „Pana Tadeusza“. Jenó nie pasowali mu oni do jego zamiarów. Mickiewicz bowiem postanowił opisać w „Panu Tadeuszu“ nie Polskę prawdziwą, nie taką, jaką była naprawdę, lecz Polskę — utracony raj ziemski. A że w rzeczywistości ten rzekomy raj był rajem tylko dla szlachty — obszarników, dla chłopów zaś, z których szlachta żyła i którzy stanowili olbrzymią większość ludności, ten raj był piekłem, Mickiewicz zmuszony był napisać o Polsce z cza-

sów swego dzieciństwa nieprawdę. Nie mógł napisać, że chłopó w Polsce również opływali w dostatek, bo to wyglądałoby zbyt nieprawdopodobnie i niktby temu nie uwierzył. Postanowił więc zupełnie o chłopach nie pisać, postanowił zamknąć na nich oczy, nie widzieć ich. Powstała z tego powodu swoista karykatura. Wymownym jej wyrazem jest wspomniany żóraw studzienny, który sam, bez pomocy ręki ludzkiej, czerpie wodę ze studni.

W „Panu Tadeuszu“ chłopskie usta otwierają się dwa razy. Raz w karczmie, kiedy chłop tak uskarża się na ucisk rządu carskiego:

„Oj, dobrodzieju — chłópek ózwał się  
[z pokorą,  
Pokłoniwszy się księdzu i skrobiąc  
[się w głowę;  
Już to szlachcie, to jeszcze bieda  
[przez połowę —  
Lecz, nas drą (Moskale), jak na lyka.

I drugi raz w zakończeniu, kiedy chłopó, usłyszawszy o tem, że Tadeusz i Zosia obdarzają ich wolnością,

„Skoczyli do panicza, padli do nóg  
[pani:  
„Zdrowie państwu naszemu!” ze łza-  
[mi krzyknęli.

W pierwszym wypadku to odezwanie się chłopskie bynajmniej nie jest stwierdzeniem nędzy chłopskiej, spowodowanej przez wyzysk szlachecki, lecz przeciwnie — podsuwa myśl, jakoby nędza chłopska była wyłącznie następstwem rządów carskich. Co było nieprawdą, ponieważ carat tylko pomagał szlachcie dusić chłopów.

Drugie zaś odezwanie się chłopskie potrzebne było Mickiewiczowi jedynie dla pokazania rzekomej dobroci szlachty, która wywołuje tylko

wdzięczność chłopską za wyświadczone im dobrodziejstwa.

Widzimy z tego, że Mickiewicz nie całkiem pominął chłopą w „Panu Tadeuszu”. Zapomniał o nim, gdy opisywał krajobraz, na którym przykro razłyby łachmany chłopskie obok jedwabnych kontuszów jaśniepańskich, ale pamiętał o chłopie, gdy wspomnienie o nim potrzebne mu było do wykazania dobroci panów szlachty.

Aby pokazać, jak pocziwa była szlachta dla chłopów, Mickiewicz każe sędziemu przerywać pracę w polu o zachodzie słońca; tenże sędzia wstrzymuje swych gości myśliwych przed zagonem niezżętej chłopskiej jarzyny; kiedy zaś posyła na wieś po chłopów, aby szli jako obława na polowanie pańskie, nie zapomina dodać — „na ochotnika”, co znaczyło, że niema przymusu. — Wiemy dobrze, że naprawdę we dworach ówczesnych całkiem inne panowały zwyczaje. Robota polna przeciągała się aż do zupełnej nocy, półka chłopskie bywały niemiłosierdzie tratowane kopytami pędzących za zwierzyną koni jaśniepańskich, a obławników na polowanie wieś dawała przymusowo.

Najważniejsza jednak nieprawda o stosunkach między szlachtą a chłopami tkwi w rozdziale ostatnim, gdzie Mickiewicz opowiedział, jak to szlachta polska dobrowolnie dawała chłopom wolność i sama wyrzekała się przez to części własnych dochodów. — Mickiewicz nie mógł nie wiedzieć, że wypadki dobrowolnego

uwolnienia chłopów przez były bardzo rzadkie, a i te nieliczne, które rzeczywiście miały miejsce, spowodowane były zgoła nie przez miłość do chłopów i wcale nie w przewidywaniu zmniejszenia się z tego powodu dochodów, lecz wprost odwrotnie — szlachta próbowała uwalniać chłopów niekiedy w celu podniesienia swych dochodów, spodziewała się bowiem, że czynsze, zbierane od chłopów, dadzą jej więcej, niż dawała pańszczyzna. Nie należy przytem zapominać, że uwolnienie chłopów w owych czasach zgoła nie oznaczało nadania im ziemi: chłopci otrzymywali wolność osobistą, ale ich ziemia pozostawała pańską własnością i chłopci musieli płacić za nią czynsz dzierżawny.

Przedstawiając w taki sposób Polskę szlachecką, Mickiewicz usiłował przekonać ówczesną emigrację polską w Paryżu, że w Polsce zgoła niepotrzebne są takie zmiany jak np. te, które miały miejsce we Francji w r. 1789. Bo w Polsce szlachta jest tak pocziwa, że sama chłopom wszystko oddaje, sama troszczy się o ich dobro, i w Epilogu do „Pana Tadeusza” pisał nawet, że w Polsce  
..... do pana przywiązańszy sługa,  
Niż w innych krajach małżonka do  
[męża.]

W Polsce — podług Mickiewicza — panowały takie dziwne stosunki, że słudzy służyli swym panom z czystej miłości — a bynajmniej nie zmuszeni do tego batogami.

*Michał Janiec.*

(Dokończenie nastąpi).

## O kalendarzu i jego reformach.

(Dokończenie)

W poprzednim artykule wyjaśniliśmy, że jedną z najważniejszych i najtrudniejszych spraw kalendarzowych jest ustalenie liczby dni w roku. W naszym życiu codziennym zarówno dzień, jak i rok są ważnymi, same przez się narzucającymi się nam okresami czasu. W krajach, bardziej na południe położonych, co prawda różnica między ciepłotą lata i zimy i między długością dni letnich i zimowych nie jest tak znaczna, jak u nas, dlatego to tam była bardzo rozpowszechniona rachuba czasu, oparta na obserwacjach ruchu księżyca, do której dopasowywano lata. Narody, uprawiające jednak przeważnie rolnictwo, musiały od dawien dawna przyjąć roczną rachubę czasu. Okresy robót polnych są ściśle związane z pozornym rocznym ruchem słońca po niebie, a nie ruchem księżyca. Takie punkty czasu jak przesilenie zimowe i letnie, porównanie dnia z nocą wiosenne i jesienne i ich regularne powtarzanie się zauważono już bardzo dawno. Szczególniej przesilenie zimowe, kiedy to zaczyna dnia przybywać, kiedy to, jak uczono w różnych religjach, bóg światła zwycięża boga ciemności, kiedy się rodzi ten nowy bóg, ten punkt czasu jest najbardziej wyraźnym i wtedy to przeważnie liczono początek nowego roku. W naszych kalendarzach ten początek roku nieco przesunięto, na dzień 1 stycznia. Wogóle określenie dokładne tego momentu przesilenia

nie było znów tak łatwe i stąd to pochodziła zawilosc różnych kalendarzy.

Władca Rzymu Juljusz Cesarz, na kilkadziesiąt lat przed Chrystusem, postanowił uporządkować zawile stosunki kalendarzowe Rzymu. W kalendarzu, zwanym od jego imienia juljańskim, liczy się w roku zwykłym 365, a każdy czwarty rok, tak zw. rok przestępny liczy dni 366. Wypada więc średnio w roku 365 i ćwierć dni. Nie odpowiada to jednak rzeczywistej długości roku, błąd wynosi 11 minut z sekundami; z tych minut w ciągu 128-u lat nabiera się cały dzień. W wieku XVI-tym nabierało się już całych 10 dni.

Wtedy to w roku 1582 postanowiono te 10 dni opuścić, a aby na przyszłość takiego błędu uniknąć, postanowiono nie każdy setny rok liczyć za przestępny, to jest mający 366 dni, a tylko taki setny rok, którego same setki dzielą się przez cztery. I tak rok 1600 był przestępny, bo 16 (liczba setek) dzieli się przez 4, ale rok 1700, 1800 i 1900, przestępne w kalendarzu juljańskim, w tym nowym, poprawionym kalendarzu, już przestępnymi nie były. W ten sposób w ciągu czterystu lat urwano 3 dni. Ale i ten kalendarz, tak zwany kalendarz nowego stylu, lub gregorjański, gdyż tę poprawkę kalendarzową przeprowadzono za czasów papieża Grzegorza XIII-tego, nie jest bez błędu, ale



dopiero po przeszło 3000 lat błęd ten wyniesie jedną dobę.

Ustalenie liczby dni w roku, aczkolwiek bardzo ważne praktycznie i teoretycznie, nie jest jedynym zadaniem kalendarza. W życiu społecznym może znacznie ważniejszą rolę odgrywa wypełnienie treścią tych ram, jakimi jest rok; wszak kalendarz to jakby rozkład naszych zajęć na cały rok.

W dawnych czasach, kiedy kapłani stanowili przodujące warstwy wśród klas panujących, oni to ujęli w swe ręce sprawę wypełniania szczegółowego kalendarza, aby w ten sposób możliwie całkowicie opanować i kontrolować całe życie społeczne, a nawet i prywatne. Wszystkim dniom w roku przypisano specjalne przeznaczenie, poświęcono je różnym świętym, nakazano specjalne zachowanie się w poszczególne dni — dni postów, dni wesel, niedziele, specjalne uroczyste święta i t.d. Kościoły chrześcijańskie tak samo pilnują niezmienności swego kalendarza, jak ongiś o to dbali kapłani egipscy, lub rzymscy. Kościół prawosławny dotąd trzyma się starego kalendarza juljańskiego, choć rząd sowiecki w roku 1918 w życiu cywilnym zaprowadził rachubę czasu według nowego stylu. Rabini żydowscy również nadal trwają przy swoim zawiłym kalendarzu.

W czasach nowożytnych, gdy kler zaczął tracić swe dominujące znaczenie w życiu polityczno-społecznym, to fakt ten znalazł wyraz i w reformach kalendarza. Gdy burżuazja francuska, opierając się na szerokie masy ludowe, podczas swej wielkiej rewolucji wydzieraa wła-

dzę polityczną z rąk szlachty i kleru i burzyła różne przeżytki feudalne nie pominęto i kalendarza. W jesieni 1793 r., gdy rewolucja była u szczytu swego rozwoju, jakobini przeprowadzili w konwencie zmianę kalendarza. Zniesiono tygodnie, a miesiące podzielono na dekady czyli dziesiątki dni. Każdy miesiąc miał po 30 dni i miesiącom tym dano zupełnie nowe nazwy, bardzo dowcipnie i ładnie wymyślone. Przez zaprowadzenie dekad zniesiono niedziele, zniesiono również i wszelkie inne święta katolickie, zaprowadzając nowe republikańskie. Naogół liczbę dni wolnych od pracy znacznie ograniczono, w czym się również uwytatnił burżuazyjny charakter rewolucji francuskiej. Sprawa ograniczenia świąt, to też może jedyna sprawa kalendarzowa, w której i dziś kościół katolicki idzie na wyraźne ustępstwa burżuazji. Ograniczenie liczby świąt przeprowadził kościół niedawno i u nas w Polsce, co prawda w rozmiarach bardzo nieznacznych, gdyż spotkało się to ze sprzeciwem ludności.

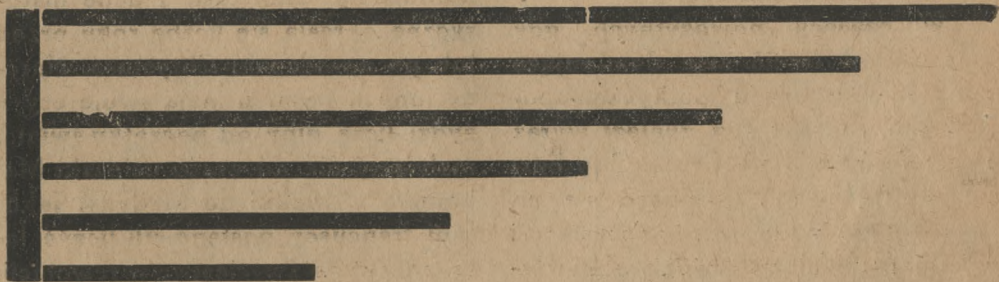
W republikańskim kalendarzu francuskim zaprowadzono jeszcze jedną doniosłą zmianę — zmieniono tak zwaną erę, to jest czas początku rachuby lat. W kalendarzach chrześcijańskich liczy się lata od narodzenia Chrystusa i dane historyczne określa się liczbą roku przed lub po narodzeniu Chrystusa. Narody innych wyznań mają swoje ery — żydzi liczą niby od początku świata, mahometanie od czasu ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Jakobini francuscy postanowili liczyć lata od swego zwycięstwa w rewolucji.

Kalendarz rewolucyjny we Francji przetrwał do roku 1806 (od 1793), kiedy to został zniesiony przez Napoleona, który się pogodził z Papiem. Dotąd pozostało nam kilka dat historycznych, najczęściej przytaczanych w gazetach i książkach według tego kalendarza, naprz. dzień 9-go termidora roku II-go (27 lipca 1794), upadek Robespierre'a, dzień jak gdyby przesilenia się rewolucji, chylenia się ku upadkowi, stąd termidorianie—ci dawni rewolucjoniści, którzy sami stali się grabarzami rewolucji; lub 18-ty brumaire'a (czytaj briumera) roku dziewiątego (9 listopada 1799 r.), dzień ogłoszenia się Napoleona pierwszym konsulem, co było tylko wstępem do ogłoszenia się cesarzem. Stąd i teraz zamachy dyktatorskie nazywa się 18 brumaire'a.

Dziś istnieje złożony w biurze Ligi Narodów projekt zmiany naszego kalendarza, którym jednak nikt się w Lidze poważnie nie zajmuje. Projekt ten głównie zajmuje się sprawą miesięcy w roku. Jest tam mowa o zaprowadzeniu 13 miesięcy po 28 dni, a więc po 4 tygodnie każdy. Niedogodność naszej rachuby na miesiące polega na tem, że są one nierówne. Dlatego to we wszelkich statystykach, w ban-

kach i t. p. rachuba na nasze dzisiejsze miesiące jest bardzo niewłaściwa. Przy zaprowadzeniu miesiąca o 28 dniach, mielibyśmy jeszcze i tę dogodność, że daty niedziel, poniedziałków i t. d. w każdym miesiącu byłyby te same. 13 miesięcy po 28 dni to dałoby nam 364 dni, a więc w roku zwykłym przypadłby jeden dzień dodatkowy, który projekt proponuje umieścić śród lata, nie wliczając go do żadnego miesiąca. W latach przestępnych takich dni byłoby dwa.

W ostatnich wreszcie czasach leningradzka akademja nauk zatwierdziła projekt reformy kalendarza w Z. S. R. R. Tydzień ma składać się z 5 dni z jednym dniem wypoczynku. Liczba miesięcy pozostaje bez zmian, lecz każdy miesiąc podzielony jest na 6 tygodni. Miesiące, liczące dotychczas 31 dni, zostały o jeden dzień skrócone i data 31-go w nowym kalendarzu nie istnieje. Rok więc będzie liczyć 360 dni. 5 dni świąt rewolucyjnych liczy się oddzielnie i nie wchodzi do ogólnej liczby dni i miesięcy. Dzień 366-y w latach przestępnych (nasz 29-y luty) nie wchodzi również do ogólnej liczby dni i miesięcy i jest nazwany dniem uprzemysłowienia.



## Chłopi węgierscy przed wojną światową.

W poprzednim numerze omówiliśmy pokrótce dzieje chłopstwa węgierskiego w okresie pańszczyzny. Jak już pisaliśmy, zniesienie pańszczyzny nastąpiło w okresie sporu między szlachtą węgierską a cesarskim rządem austriackim, który zniesienie pańszczyzny przeprowadził.

Otóż w roku 1867 obszarnicy węgierscy ostatecznie doszli do zgody z biurokracją austriacką i otrzymali niepodzielne rządy nad krajem.

Rozwój kapitalizmu na Węgrzech nałożył na chłopstwo węgierskie nowe ciężary. Głód ziemi wzrasta z roku na rok. Cały szereg lat klęskowych, wojny w 1859 i 1855 r., w 1863 roku nieurodzaj i głód, a później wynikłe z tego epidemie podkopywały byt „oswobodzonego” chłopstwa węgierskiego. W latach siedemdziesiątych zaraza, zwana filokserą, spustoszyła winnice, rujnując blisko półtora miliona gospodarstw chłopskich. Aby je podtrzymać, rząd rozpoczął udzielanie pożyczek w szerokim zakresie. Procenty od tych pożyczek ciężkiem brzemieniem legły na barki chłopstwa. Ruina drobnej gospodarki przybrała niesłychane rozmiary; świadczą o tem dobitnie liczby gospodarstw, które zostały sprzedane — zmieniły właścicieli: w 1885 r. zmieniło właścicieli 305,428 gospodarstw, a więc jedenasta część wszystkich gospodarstw, w 1890 roku zmieniło właścicieli 394,700 gospodarstw — dziewiąta część wszystkich gospodarstw,

w r. 1903 zmieniło właścicieli 395,000, to znaczy szóstą część wszystkich gospodarstw.

Obciążenie podatkowe wynosiło średnio 10,9 korony złotej z jednego jocha. (Joch — węgierska miara ziemi równa 0,57 ha, to znaczy tyle mniej więcej co nasza morga.) Ponieważ dochód z ziemi wynosił 13,8 koron z jocha, to podatek zabierał 79% dochodu z ziemi.

Chłop, posiadający 14 jochów ziemi (około 8 ha), płacił 280 koron podatków państwowych. Dochód takiego chłopca wynosił według obliczeń statystyków około 500 koron — czyli same podatki państwowe pochłaniały ponad połowę dochodu z gospodarki. Trzeba przytem zaznaczyć, że wielkie majątki obciążone były znacznie słabiej — często 6 i 7 razy mniej, niż ziemia chłopska.

Nic dziwnego, że po otwarciu kredytu hipotecznego zadłużenie szybko rosło. W 1903 roku długi hipoteczne na wsi węgierskiej wynosiły już 4 milardy 692 miliony koron. Obdłużone gospodarstwa chłopskie były w sytuacji beznadziejnej poprostu, stąd tak często przychodziła ruina i gospodarka ulegała sprzedaży bądź dobrowolnej, bądź przymusowej z powodu niezapłacenia podatków i procentów od długu.

Przytłaczającą większość gospodarstw chłopskich stanowiły gospodarstwa karłowate, jak o tem świadczy statystyka z r. 1895.

Było według niej:

Wielkość gospodarstw w jochach	Ilość gospodarstw
do 1 jocha	562,949
od 1 „ 5 joch.	716,769
„ 5 „ 10 „	485,535
„ 10 „ 20 „	385,381
„ 20 „ 50 „	205,181
„ 50 „ 100 „	36,032
„ 100 „ 200 „	10,275
„ 200 „ 500 „	6,448
„ 500 „ 1000 „	3,144
Ponad 1000 „	3,768

Jak widzimy z powyższej tablicy, gospodarstwa karłowate poniżej 10 jochów stanowią przygniatającą większość (72,77% blisko trzy czwarte). Obszar ich zato zajmuje 15% ogólnego obszaru rolnego kraju.

Średnie gospodarstwa stanowią odsetek stosunkowo niewielki — bogatych chłopów jeszcze mniej. Zato gospodarstwa ponad 100 jochów, wynoszące mniej niż 1% ogólnej liczby, posiadają 47,66 całego obszaru rolnego, przyczem 3768 wielkich majątków posiada około 12 milionów jochów ziemi, to znaczy 32,29% obszaru rolnego.

Co ciekawsze, z biegiem czasu ilość gospodarstw do 100 jochów zmniejszała się. Statystyka w roku 1905, a więc w 10 lat później, wykazała, że gospodarstwa poniżej 100 jochów mają już tylko 44,4% obszaru, a majątki powyżej 100 jochów 55,6%, czyli że obszar wielkiej własności wzrósł o 7,94%.

Z ogólnej liczby ludności wiejskiej w samodzielnych gospodarstwach (wraz z dzierżawcami) było w roku 1890 36% a 1900 roku już tylko 31%.

Ilość samodzielnych gospodarzy zmniejszyła się więc. Zato ilość proletariatu bezrolnego wzrosła ogromnie. W 1890 roku bezrolnych było 2,845,970 czyli 64%, a w 1900 roku 3,378,916 czyli 69% ogółu ludności wiejskiej.

Widzimy więc na wsi węgierskiej jak gdyby proces ponownego wywłaszczania małorolnego chłopca z ziemi.

Obraz gospodarczego położenia chłopstwa węgierskiego w końcu XIX i początku XX wieku przedstawia się więc niezmiernie ponuro. Dodajmy tu jeszcze bezgraniczną swawolę i gwałty szlacheckiej władzy, bezprawie i łapownictwo, panujące wszędzie, ustawy ograniczające w wysokim stopniu nawet wolność osobistą, zwłaszcza robotnika rolnego — a będziemy mieli pojęcie o warunkach życia chłopstwa węgierskiego w tym okresie, warunkach, które i dziś zresztą nie uległy zmianie na lepsze.

\* \* \*

Już w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku powstaje ruch chłopski, wzorowany na ruchu robotników miejskich i pod hasłami socjalistycznymi. W organizowaniu się chłopci szukają wyjścia z gniołącego ich ucisku. Ruch ten zapoczątkowany został w komitetach (powiatach) Becken i Czanađ, które w dawnych czasach były ośrodkami chłopskich powstań i buntów. W 1890 roku na kongresie partji socjaldemokratycznej było już dwóch chłopskich delegatów. Chłopi zakładali głównie czytelnie i koła, gdzie omawiali swoje sprawy i czytali literaturę socjalistyczną.

Rząd początkowo nie zwalczał tych kółek i czytelń, ale gdy w roku 1891 koło czytelni w mieście Oroszhaza postanowiło urządzić obchód 1 maja, władze przeciwstawiły się temu ostro. W odpowiedzi na to chłopci siłą zajęli ratusz; doszło do starcia zbrojnego — były ofiary w zabitych i rannych. Podobne zajścia rozegrały się w ciągu dni następnych w innych miejscowościach Węgier. Nastąpiły represje. Zabraniające koła rozwijają się jednak dalej. W roku 1894 w innym mieście znowu dochodzi do krwawego starcia z żandarmerją. Wyrokiem sądu 27 chłopów zostaje skazanych na więzienie.

Władze węgierskie widząc, że dotychczasowe represje nie skutkują, ogłosiły w kraju stan wojenny. Wsie zalane zostały przez wojsko i żandarmerję, które niszczyły chłopów kwaterunkami, zarzynając nieraz ostatnią sztukę bydła, zabierając paszę i t. d. Bez przepustki nie można było jechać nawet do pobliskiej wsi. Chłopi znaleźli się w położeniu takim, jak za czasów pańszczyzny.

W roku 1897 wybuchnął strajk kosiarzy, który skończył się wygraną pomimo wielu krwawych ofiar. Niezadowolenie chłopów wzrasta bezustannie — krwawe starcia przy egzekwowaniu podatków są na porządku dziennym. Ruch ten nie miał jednolitego kierownictwa, poszczególne wsie zrywały się do oporu oddzielnie, nie umiając uzgodnić swych działań. Stąd też złamanie ruchu przyszło rządowi względnie łatwo.

Przyczyniło się do tego stanowisko, jakie węgierska partja socjal-

demokratyczna zajęła wobec chłopów. Podobnie jak i w innych krajach, ówczesny ruch robotniczy na Węgrzech prowadzony był przez przywódców, którzy starali się walkę mas pracujących o wyzwolenie społeczne skierować w łóżysko ciasno pojętego interesu robotnika miejskiego. Nietylko nie starali się oni podjąć energiczniejszej pracy organizacyjnej wśród chłopstwa, ale przeciwnie dowodzili, że akcja robotników rolnych i drobnych chłopów „osłabia” organizacje proletariatu przemysłowego.

Nic dziwnego, że wobec takiego stanowiska kierownictwa partji socjalnodemokratycznej, natlekwestji chłopskiej często następowały rozłamy. Wyłamywali się z partji ludzie, bardziej związani z chłopstwem, którzy rozpoczynali akcję organizowania chłopów wbrew partji. Jednym z takich był Stefan Varkonyi, który po zaburzeniach w 1894 roku rozpoczął wydawanie pisma pod tytułem „Rolnik”. Zyskało ono ogromne rozpowszechnienie wśród chłopów. Założona przez Varkonyiego „Niezależna Partja Socjal-Demokratyczna” wywarła ogromny wpływ na organizowanie się chłopstwa węgierskiego, jakkolwiek sam Varkonyi popełniał poważne błędy.

„Niezależna Partja Socjal-Demokratyczna” została rozbita przez represje rządowe. W 1898 roku obszarnczy rząd węgierski wydał prawo, „regulujące” stosunki między obszarnikami i robotnikami rolnymi, prawo, które na wsi węgierskiej przywracało poprostu średniowieczne stosunki. Nawet prasa burżuazyjna nazwała tą ustawę hańbą XIX wieku.

Stan wojenny uległ rozszerzeniu, Varkonyi musiał uciekać za granicę a ruch prowadzony przezeń podupadł.

W 1906 roku Varkonyi próbuje go zreorganizować jako Niezależną Federację Socjalistyczną. Następuje połączenie z Partją Chłopską prowadzoną przez Andrzeja Achima. Połączone partje przybrały nazwę: Niezależna Socjalistyczna Federacja Chłopska. Ale ruch ten nie miał już dawnego znaczenia. Następuje nowa fala prześladowań, organizacja ulega rozpadowi. Przywódca chłopski Andrzej Achim, wybrany posłem do sejmu, został zamordowany przez synów pewnego obszarnika. Zabójcy zostali przez sąd uniewinnieni.

Nowy rozłam w Partji Socjal-Demokratycznej, powstały na tle polityki chłopskiej tej partji, spowodował powstanie t. zw. zreorganizowanego ruchu socjalistycznego z Mezezim na czele, który w 1906 r. uzyskał mandat do parlamentu. Tu zarysowała się jego kręta polityka w stosunku do ogółu chłopstwa, stąd też rychło zaczął tracić popularność.

W 1906 r. Partja Socjalistyczna wreszcie podjęła próby roboty organizacyjnej na wsi. Został założony t. zw. Związek Robotników Rolnych i Drobnych Chłopów. Ale i wtedy — partja rozwija słabo tę organizację, nie chcąc drażnić rządu i obszarników. To też związek wspomniany pędzi żywot suchotniczy. W r. 1914, to znaczy w roku wybuchu wojny, liczy 1296 członków, zgrupowanych w 45 organizacjach, to znaczy nie obejmuje ani setnej części ogółu robotników rolnych.

Obok społecznych organizacyj rewolucyjnych i socjalistycznych na terenie wsi węgierskiej działały przed wojną również organizacje bogatych chłopów. Reprezentowała tych ostatnich „Ogólna Węgierska Niezależna Partja Rolników 48 roku“. Partja ta próbowała w sojuszu z burżuazją miejską wszcząć akcję o zniesienie bardzo licznych na Węgrzech i starannie przechowywanych przez obszarnictwo pozostałości pańszczyzny, domagała się powszechnego głosowania, umiarkowanej reformy agrarnej i t. p. Ale miejska burżuazja węgierska zbyt już silnie związana była z obszarnikami, by mogła udzielić poparcia nawet zamożnym chłopom, którym dokuczała wszechwładza obszarników. „Ogólna węgierska Partja Rolnicza“, która następnie przechodziła się na „Partję drobnych gospodarzy“, wkrótce po swoim powstaniu ugrzęzła w bagnie kombinacji parlamentarnych.

Wybuchła wojna światowa — chłop węgierski masowo przelewał krew swoją na dalekich frontach, a wewnątrz kraju, gdzie panowanie stanu wojennego ostatecznie rozwiązało ręce obszarnikom węgierskim, pozostawione rodziny cierpiały od niesłychanych nadużyć. Rekwirovano wszystko — im biedniejszą była chłopska rodzina, tem mniej ją oszczędzano. Ostatnia ćwiartka ziarna, ostatnia sztuka bydła bywały zabierane bez miłosierdzia, gdy stodoły i spichrze obszarnicze zostawiono w spokoju. Gospodarstwa chłopskie pogryzały się w ruinę większą, niż kiedykolwiek. Doszło do tego, że nawet przedstawiciele rządu, wrogosposobieni w stosunku do chłopów,

musieli jednak w poszczególnych wypadkach występować przeciw samowoli prowincjonalnych władz. Naturalnie przyczyną była tu obawa przed buntem chłopskim. Głucha, przytłumiona opozycja chłopów przeciw wojnie na długo przed jej końcem wyraziła się w masowej dezercji, w tak zwanej „zielonej armji“

uciekierów, ukrywających się we wszystkich zakątkach kraju.

A gdy wreszcie w wyniku ogólnego poruszenia mas ludowych runęła monarchja Habsburgów, w ślad za caratem rosyjskim Węgry ogarnięte zostały przez potężną falę poruszenia rewolucyjnego.

## Żywot chłopu polskiego na początku XIX w.

(Urywek dalszy z książki Handelsmana, patrz № 16 „Chcę Poznać Wszystko”).

Dzierżawca, jako wójt gminny, miał sposobność nakładać na włościan nawet więcej pieniędzy podatkowych, niż istotnie opłacać powinni byli do skarbu publicznego, a on w to miejsce nic nie płacił, szczególnie podatków, które nowo następowały i z kominów opłacane były, jako to podatek drogowy, szarwarkiem zwany, który za kominy dworskie włościanie opłacali, gdyż w ogólności po wsiach karczmy dworskie, chałupy dla żon sług dworskich znajdują się na wsi pomiędzy chałupami chłopskimi, przeto też kominy te do podatku z chłopskimi podciągnięte i opłacane były do skarbu publicznego.

Nie koniec tu wymienionych nadużyć: potrzeba Panu Czartkowskiemu fernali, pastuchów, koniarka, dziewczek etc. Duma szlachecka Jegomości i Jejmości nie pozwala, aby mieli sobie szukać i namawiać służących, rozkazuje więc Pan Dzierżawca zabierać córkę lub syna pierwszemu lepszemu włościaninowi i gwałtem przyprowadzać na służbę

do dworu i to jeszcze każe wybierać, aby ta dziewczka lub parobek był zdrowszy, silny i zręczny do roboty, jak rekrut do służby wojskowej.

Wszystkim tym nadużyciom i gwałtom opierają się włościanie z największą zaciętością, pokazują mu dowody, że ani Tabella Prestacyjna ani Przywilej im nadany robocizny wymaganej im nie nakazuje, i dodają, że każdą tę robocizną jedynie za potrąceniem dni w należnej pańszczyźnie wykonywać będą. Rozgniewany Pan Dzierżawca bije, tłucze chłopów po głębie, targa za długie włosy, każe pokładać na ziemię i bić 40 lub 50 batów, mówiąc: „Szelmo chłopie, bat to jest dla ciebie prawo, a twój przywilej i skargę każe ci na twojej dupie przykleić i batem posiekać”. — Gdy jednak pan dzierżawca biciem chłopów zmusić nie może, sprowadza żandarmów, którzy razem z ekonomem, skarbowym, włodarzem etc. chodzą po wsi od chałupy do chałuby, zabierają włościanom ich odzież, pierzyny z łóżka, zboże i po-

wiadają: „jeżeli tego nie wypełnisz, chłopie, co ci Pan rozkazuje, to musisz zapłacić pieniędzmi, nietylko za tę robotę tyle, ile Pan oceni, ale nawet egzekutne za nieposłuszeństwo dotąd opłacać będziesz, dopokąd Pan tej egzekucji nie odwoła i jeżeli zabranych fantów nie wykupisz w trzy dni, to żydom sprzedane zostaną, a gdyby za te fanty pieniądze jeszcze nie wystarczyły, zabierzemy ci twoje konie lub woły“.

Włościanie, nie mogąc się oprzeć przemocy, musieli podlegz absolutyzmowi Pana Dzierżawcy.

Będąc ja naocznym świadkiem tych dzikich i barbarzyńskich czynów nad włościanami przez Pana Dzierżawcę dokonanych, ubolewałem nad nieszczęśliwym stanem tychże włościan, takiej arbitralności jednego szlachcica podległym, tym nieznośniejszą boleścią było dla mnie, iż w liczbie tych nieszczęśliwych ofiar widziałem mego stryja, moją ciotkę lub innego jakiego krewnego, krwawe łzy wylewających i wzywających jedynie pomsty Boga.

— ...Zajęty przeto ciągle myślą, żeby to jarzmo z karków włościan rzucić można, zacząłem nieznacznie zbierać dowody, które na obronę włościan użyte być mogą. Po zabranii ścisłej przyjaźni z aktuaryszem jedynie w interesie mych widoków starałem się widzieć w Biurze Ekonomicznym u tegoż aktuarysza czyli sekretarza Naddzierżawcy warunki kontraktu dzierżawnego przez Rząd z Dzierżawcą zawarte, oraz wyciąg intraty Dzierżawnej z każdego obiektu poszczegól-

nie, nie mniej wszelkie urządzenia ekonomiczne i stosunki korespondencyjne Dzierżawcy z Rządem a włościanami, a gdy w rzeczywistym stanie we wszystkich szczegółach bardzo dobrze zainformowany zostałem, przejrzawszy wszystkie akta w pomienionym Biurze Ekonomicznym przekonałem się, iż wiele posług odbywali włościanie nad ich obowiązek, które dawniej sądziłem być ich powinnością, nie wiedząc, że takowe posługi przez Rząd skasowane zostały. Przekonałem się także z boleścią serca, iż Dzierżawca Pan Czartkowski dąży do tego, aby tę wieś wziąć w wieczystą dzierżawę i terazniejszych wszystkich chłopów, jako krnąbrnych i nieposłusznym, ze wsi powypędzać, znalazłem podawane do Komisji Województwa Kaliskiego listy imienne włościan, w liczbie których mój ojciec był także umieszczony, iż ci włościanie, jako nieposłuszni Panu, uważani za buntowników, zagrażających niebezpieczeństwem nietylko dla Województwa Kaliskiego, ale i w całym Królestwie Polskim mają być wytransportowani w Województwo Lubelskie pod ścisły dozór policyi.

Przekonałem się nareszcie, iż opłacana Dzierżawa do skarbu publicznego szczególnie za prestanda włościańskie jest bardzo mierną, gdyż dzierżawca tylko 12 groszy polskich za dzień jeden pańszczyzny opłacał, a zatem zacząłem myśleć, iż ze wszech względów daleko swobodniej żyliby włościanie, aby sami wprost do skarbu publicznego za wszystkie swoje robocizny i daniny opłacali gotowem: pieniędzmi



i wcale żadnemu Dzierżawcy nie byli podlegli, gdyż byłem naocznym świadkiem, że jest tysiąc sposobów dokuczyć chłopu, a nawet zniszczyć go zupełnie, chociaż nic więcej nie będzie robił pańszczyzny tylko swoją powinność. — Zniszczyć może chłopą pod pozorem jego istotnej powinności nie tylko sam Pan, gdy ma złość przeciwko niemu, ale zniszczy go Ekonom, a nawet i włodarz, jak się pokaże z następujących przykładów.

Że ekonom również ma sposobność zniszczyć chłopą pod pozorem pańszczyzny, dowód następujący. We wsi Rządowej Brodnia był ekonom nazwiskiem Fels, Niemiec; chcąc on posłać swoją gospodynię o dwie mil, każe wołać do siebie jednego chłopą, który miał piękne konie, i prosi go grzecznie, aby jechał za wynagrodzeniem. Chłop jedzie z gospodynią ekonomą, lecz całej nagrody kieliszek wódki otrzymał. Drugi raz ekonom w tej samej potrzebie udaje się do tegoż samego chłopą, który chociaż niechętnie, jednak pojechał jeszcze z gospodynią ekonomą, również bezpłatnie. Nareszcie ekonom chce kupić jednego konia od tegoż chłopą, dając mu piętnaście dukatów, lecz chłop nie mając chęci sprzedania swego konia, odmówił mu tej sprzedaży.

Ekonom rozgniewany powiedział zaraz chłopu, iż później tego będzie żałował. Jakoż w samej rzeczy wkrótce dała się uczuć jego zemsta. Rozkazuje chłopu na pańszczyznę co tydzień do roboty końmi, wynajduje umyślnie najcięższą dla niego pracę, lecz, żeby chłop nie skarżył się przed panem, przeto ekonom nadu-

żywa tak, aby chłop pokazał się nieposłusznym dworowi, a przez to ściągnął nienawiść Pana, jak się też w samej istocie stało. Ekonom tedy zapewniony, że Pan nie nagani mu przykrego obchodzenia się z chłopem, przez ciągle używanie do ciężkiej roboty tak zniszczył niewinnego chłopą, że nie wyszło roku całego, a piękne konie tyle pracą zamęczone zostały, iż chłop sprzedał je za ledwie po dwa dukaty, nie chcąc przed kilku miesiącami wziąć za takowe po piętnaście dukatów.

Włodarz używał tych samych sposobów podania chłopą w nienawiść pańską, jeżeli mu jakiej żądanej usługi chłop odmówił, albo też nie zaprosił go na wesele lub chrzciny wyprawiane; pod pozorem więc pańszczyzny włodarz wywiera zemstę na chłopą, wynajdując umyślnie dla tego chłopą najcięższą robotę, jako to: jeżeli chłop jedzie do boru po drzewo, oznacza mu włodarz takie kloce drzewa, aby obciążyć konie i połamać wóz; jeżeli zaś chłop jedzie orać, oznacza mu włodarz do orania grunt twardy i przykry, gdzie za ledwie siekierą rąbać można, inne zaś tysiączne wywozki rozkazuje zawsze tak uciążliwe albo z samej natury ciężaru albo dla pory czasu, iż niezmiernie niszczą jego zaprząg. Nakoniec, gdy włodarz rozkazuje chłopu na pańszczyznę do ręcznej roboty, wybiera również pracę niezmiernie utrudniającą albo w dzień słotny, a tym samym przykry do pracy, albo jeżeli używał tego chłopą do roboty razem z innymi ludźmi, jako to: do młocki zboża, do żniwa, do grabienia siana, kopania kartofli i t. d., chodzi ciągle z batem lub

kijem tuż za tym chłopem albo jego parobkiem, a nie mogąc nic znaleźć, żeby ich karać biczem, przeto jeżeli jest u młocki zboża, włodarz rzuca kłosa zboża w stronę nieznacznie, aby nikt nie widział, albo rozrzuca kilka kartofli po zagonie, na którym tenże chłop wykopuje kartofle, i powiada, że nie wymłócił dobrze zboża lub nie wykopał kartofli i t. d., a na ten czas bije nielitościwie kijem lub batem po grzbiecie niewinnego chłopca.

Z powodu, iż mój ojciec miał zawsze najmniej sześć koni dobrych, Pan Czartkowski rozkazuje mujechać do Kempna mil 15 z wełną, za pańszczyznę. Ojciec mój, znający dobrze swe powinności, odpowiada Panu Czartkowskiemu, że podług Praw przez Zygmunta trzeciego, króla Polskiego, tej wsi nadanych i dotąd niezniesionych, najdalej tylko o mil sześć do takowej wywozki jest obowiązany i może być użyty za potrąceniem oznaczonej ilości dni pańszczyzny, przeto Pan Czartkowski grozi memu ojcu karą cielesną za nieposłuszeństwo i rozkazuje go fantować. Lecz gdy mój ojciec nie chce wykonać rozkazu, Pan Czartkowski najął furmana do Kempna na koszt mego ojca, a karę cielesną mu darował, jak powiedział, przez wzgląd dla jego syna, to jest dla mnie. Gdy jednak mój ojciec opiera się wrócić kosztów dla furmana, przeto Pan Czartkowski zabrane memu ojcu fanty każe sprzedawać. Na ten czas dopiero, aby zabrane fanty wykupić, które za bezcen żydom sprzedane były, mój ojciec zapłacił Panu Czartkowskiemu 36 złotych polskich i fanty ode-

brał. Czyliż mogłem być obojętnym na takie bezprawia, których jeszcze nie koniec?

Mój wuj, nazwiskiem Paweł Borczyk, włościanin, również odrabiający pańszczyznę, miał cztery córki, z których jedna tylko najstarsza, mająca lat 18, już dorosła, była silna dziewczka. Przeto Pan Czartkowski każe ją brać gwałtem na służbę do dworu. Paweł Borczyk nie chce na żaden sposób dać swej córki na służbę do dworu, odpowiadając, że nie jest poddanym niewolnikiem pana Czartkowskiego, a chociażby nawet był poddanym, to córka jego jest mu w domu bardzo potrzebna do roboty, gdyż on będąc na nogę kaleką, chodząc tylko o kuli, nie może nawet sam dla siebie na chleb zapracować. Pan Czartkowski obrażony z nieposłuszeństwa każe zabierać pierzyny z łóżka Pawłowi Borczykowi, myśląc, iż ta dziewczka nie mogąc znieść mrozu, nie miawszy pierzyny, przyjdzie na służbę do dworu, lecz, gdy kilka dni upływa bezskutecznie, Pan Czartkowski przysłał żandarma z Kalisza, czyli sługę obwodowego nazwiskiem Miranowski na egzekucję za opłatą egzekutnego dziennie złotych dwa i żywność oraz furaż dla konia; przecież tenże żandarm Miranowski, stojąc na egzekucyi dni sześć, jedząc i pijąc u tego chłopca, gdy nie może nakłonić Pawła Borczyka, aby swą córkę dał do dworu na służbę, przeto Pan Czartkowski posyła ekonoma, włodarza, strzelca i fornali swych, aby gwałtem przyprowadzić do dworu Pawła Borczyka dla ukarania za nieposłuszeństwo, a córkę jego na służbę dworską. Przed przybyciem

tych służalców do chałupy, Paweł Borczyk schował się w dół kartoflany, którzy go tam znaleźli; lecz nie mogąc tegoż Pawła z dołu wyciągnąć, ciż słudzy dworscy żgali go w dole kijami, jak psa, ponieważ wyjść stamtąd nie chciał. Z czego stał się niezmierny krzyk w chałupie, a z tym i ja z moim ojcem przybiegliśmy i zawstydziliśmy tych oprawców, wyrzucając im dzikie postępowanie, którzy też wyszli z chałupy, nie pojmawszy z sobą Pawła Borczyka, a powróciwszy do dworu oskarżają mego ojca przed panem, iż bronił Borczyka. Na koniec tenże Paweł Borczyk, nie mogąc dłużej znieść egzekucyi, był zmuszony kazać swej córce iść na służbę do dworu, żandarm też wzięwszy od Borczyka dwanaście złotych egzekutnego z domu jego ustąpił. Gdy Paweł Borczyk przez gwałt oddał swą córkę na służbę do dworu, przeto nie chce odrabiać pańszczyzny pomimo tyśiącznych przykrości, jakie mu czyniono przez piętnaście tygodni.

Nareszcie Pan Czartkowski, zmuszony upartością Pawła Borczyka, uwolnił córkę jego od służby dworskiej, nic jej za ten czas nie wynagrodziwszy. Owszem Paweł Borczyk za dnie zaległe pańszczyzny przez ten czas, kiedy córka jego w dworze pracowała, jeszcze zapłacić musiał Panu Czartkowskiemu złotych polskich trzydzieści, za każdy dzień po złotemu, chociaż Pan Czartkowski płacił tylko groszy 12 do skarbu za takową pańszczyznę.

W tym samym czasie takiego gwałtu doznaje ciotka moja Maryanna Nowicka wdowa, również pańszczyznę odrabiająca, gdy się opie-

rała dać swą córkę na służbę do dworu, lecz, iż tak długo uporna nie była, jak Paweł Borczyk, zapłaciła temu samemu żandarmowi Miranowskiemu egzekutnego tylko sześć złotych, gdyż czwartego dnia oddała swą córkę na służbę do dworu.

Nareszcie dotknęło mię do żywego okrutne obejście się z jednym włościaninem, nazwiskiem Franciszek Adamus, który był także mój kuzyn. Włościaninowi temu służący od pana Czartkowskiego przyniósł list, aby go odniósł do Miasta Szadku, mil trzy bez potrącenia za to pańszczyzny, pod pozorem interesu Rządowego. Gdy listu tego Franciszek Adamus przyjąć nie chciał, odpowiadając, iż wczoraj cały dzień był na pańszczyźnie i jeszcze dziś rozkazują mu iść z listem o mil trzy bez żadnego wynagrodzenia, czyliż ja całe życie tylko dla Pana mam pracować, a mnie kto będzie żywić z moją familią, jeżeli nie będę miał czasu pracować dla siebie. Przeto służący wziął napowrót list i odniósł go do dworu, zdając raport, iż Franciszek Adamus nie chciał go przyjąć, a zatym Pan Czartkowski rozkazuje aktuariuszowi, aby ukarał należycie Franciszka Adamusa za nieposłuszeństwo, a list inny chłop odniósł do Szadku.

Aktuariusz, nazwiskiem Jan Sadowski, dla wykonania rozkazu mu danego każe wołać do swej stancyi pomienionego Adamusa, zamyka się z nim w stancyi i zapytuje go, dlaczego nie odniósł listu. Adamus daje mu tłumaczenie, jak wyżej, a nareszcie, że do odnoszenia listów bez pańszczyzny nie jest obowiązany. Za taką odpowiedź aktuariusz

chwyta za głowę chłopca siedmioletniego starca, powala na ziemię, bije kijem po wszystkich bokach i tratuje nogami tyle, iż chłopcu zgniółł piersi, który nawet o swej sile z stancyi wyjść nie mógł.

Przeto aktuaryusz wywlókl go za długie włosy na głowie i zepchnął ze schodów na podwórze. Nieszczęśliwy starzec, od tego momentu ciągle chorując i plując krwią, umarł w kilka miesięcy.

LUDWIK KRZYWICKI.

## G r o m a d y   k l a s o w e .

(W skróceniu).

Człowiek, wychowany w określonym otoczeniu społecznym, posiada właściwe temu otoczeniu uczucia, idee, wierzenia, a nawet sposoby rozumowania. Nićmi niewidzialnymi duchowej natury związany jest z członkami swojej warstwy. Rozpatrywany w odosobnieniu, różni się od innych przedstawicieli swojej gromady przymiotami swego charakteru, odmienną skalą wrażliwości, a przynajmniej wyrozumiałości na potrzeby i ideały, będące wyrazem innych grup społecznych. Niejeden może być ludzkim i gotowym do wszelkiej ofiarności na cele ogólnospołeczne. Inni będą ludźmi nieużyтыми, spoglądającymi na tego rodzaju sentymenty (uczucia), jako na objaw nierozsądku, a nawet zdrady klasowej. Ale pomimo pozornej przepaści, oddzielającej jedne takie typy umysłowości i uczucia od drugich, u wszystkich, w głębi ducha, tkwią jednakże pierwiastki: otoczenie wpoilo w nich te same pojęcia, dotyczące ustroju społecznego, w sercu kryją się jeśli nie jednakże wstręty, to w każdym razie jednakże sympatje. Ogół tych jednakich pierwiastków, tkwiących w duszy poszczególnych przedstawi-

cieli danej warstwy, tworzy to, co ochrzciłibyśmy nazwą ducha klasowego.

Pojedynczy więc członek warstwy nietylko w stosunku do innych przedstawicieli własnej grupy, ale także i w swoim zachowaniu względem niższych, może wyróżniać się znacznym zasobem uczuć humanitarnych (to znaczy ludzkich). Rzeczy przybierają zgoła inny obrót, gdy poszczególni członkowie klasy działają gromadnie. Z jednostką dzieje się wówczas to, co zawsze zdarza się z nią w zwartym tłumie: traci swe rysy indywidualne (to znaczy własne) i staje się tylko częścią zbiorowego organizmu, w którym pojedynczy ludzie ulegają ujednostajnieniu. O ile badamy taką gromadę pod względem jej charakteru klasowego, znikają w niej właśnie wszelkie różnice osobiste, pozostają tylko pierwiastki, składające się na ów duch klasowy. Wszelka wyrozumiałość, a tembardziej współczucie dla wrogiej grupy i interesów pierzchają, a uprzedzenia klasowe ujawniają się w całym swym napięciu, pojęcia, właściwe danej klasie, zapanowują wyłączenie nad umysłami. Człowiek

przekształca się tam doszczętnie i splata się z resztą swoich towarzyszy w całość duchową zwłaszcza, jeśli rzecznicy obozu wrogiego przybrali nieprzejednaną postawę.

Takie pochłonięcie jednostki przez gromadę, oczyszczenie jej z rysów łagodności i pobłażliwości, wyrozumiałości i ustępstwa, a natomiast przejście się jej duchem widnokręgów klasowych uwydatniły się dosadnie w dziejach republik starożytnych. Walczące klasy patrycjuszów (panów rzymskich) i plebejuszów (ludu rzymskiego) przeciwstawiały się tam nawzajem z całą mocą namiętności. Warstwa patrycjuszów walczyła, wierząc gorąco w wyższość swego interesu, czyli, jak twierdziła, interesu ojczyzny nad innymi interesami. Czasy owe pozostawiły nam doświadczenie, sformułowane w przysłowiu, które wymownie odtwarza psychikę (to znaczy duszę) gromady klasowej w przeciwstawieniu do duchowości pojedynczych jej członków, działających w odosobnieniu wzajemnym. Plebejusze rzymscy wiedzieli dobrze, że senatorowie to dobrzy mężowie, ale senat to srogi zwierz. Poznali, iż z poszczególnym członkiem patrycjatu mogą w potrzebie dojść do porozumienia. Lecz życie nauczyło ich również, że ten sam senator staje się zgoła innym człowiekiem, kiedy znajdzie się w gronie współdostojników i zacznie w tej gromadzie rozpatrywać sprawę. Osobiste przymioty charakteru jego znikają, a pozostaje w ostatecznym wyniku nieubłagany szermierz honoru patrycjuszowskiego. Pod tym zaś honorem ukrywał się zawsze interes klasowy. Honor był bowiem

tylko wyrazem interesu dla duszy ludzkiej, potrzebującej, żeby ją łądzono co do właściwej pobudki wielu postanowień i zamiarów.

Prawda, rzucająca światło na psychikę (duszę) gromady klasowej w świecie starożytnym, stosuje się jednak do wszelkiego miejsca i czasu. Czy zwrócimy się ku zapasom między włościąństwem a panami feudalnymi w Europie średniowiecznej, czy przejdziemy do rokосу, podniesionego przez stan trzeci (to jest burżuazję) przeciw szlachcie i duchowieństwu, wszędzie i zawsze znajdziemy tę samą psychologię (duszę) gromady klasowej w stosunku do pojedynczych członków odpowiedniej klasy. Wogóle, wszelkie walki klasowe są przedewszystkiem walką gromad. Z jednej i z drugiej strony stoją zastępy, luźne nieraz i rozproszone, ale bądź co bądź związane spoidłem ducha klasowego i w potrzebie wyłaniające z pośród siebie czyn ześrodkowany.

Wogóle, życie dziejowe posługuje się bezwiedniami, a niekiedy świadomymi swych celów gromadami klasowymi, rozproszonymi w przestrzeni, które tylko w chwilach przełomowych przybierają kształty skrytalizowane (sformułowane). Warstwa, występująca na widowie dziejową, opiera się nie tylko na fizycznej swej potędze, ale w bardzo znacznym stopniu czerpie swą siłę z wiary w swoją sprawę, z uczuć swych i ideałów, nie zagłębiając się w rozbiór tego, co pod tem wszystkim się ukrywa. Że ideały te są osłoną interesu materialnego, rzecz ta pozostaje nieraz nieuświadomioną. Egoizm klasowy panuje wszechwładnie

w dziejach, ale polega na przywiązaniu do wyznawanych haseł i wpływającej z tego źródła ofiarności. W ostatecznym wyniku chodzi tam o interesy materialne; lecz te występują nie w nagiej szczerości, jeno pod okryciem osłonki ideologicznej, rozszerzonej na ogół społeczeństwa i nieraz na pozór zupełnie pozbawionej odcienia klasowego. Dopiero wiek XIX wniósł do walk społecznych głęboką zmianę: zdarł maskę

z ideologii i wykrył jej jądro. Grupom społecznym, które, walcząc o swój interes, walczą jednocześnie o wyższe wzory sprawiedliwości społecznej, ta szczerość nie szkodzi, bo w poczuciu słuszności swoich dalszych celów znajdują nieprzebrane źródło pierwiastku ideologicznego. Ale dla innych grup taka szczerość jest straszną, albowiem odziera je z siły moralnej i z wiary w słuszność swej sprawy.

## Skąd państwo czerpie swoje dochody?

### (BUDŻET PAŃSTWOWY CZĘŚĆ I)

W końcu października każdego roku dowiadujemy się ostatnio w Polsce o zamierzeniach rządu na przyszły rok budżetowy, który trwa u nas od 1 kwietnia do 31 marca. Tem samym przed paroma dniami dowiedzieliśmy się o zamierzeniach budżetowych rządu na czas od 1 kwietnia 1930 r. do 31 marca 1931 r. Sądzimy, że choć wielu obywateli wie, iż w budżecie państwowym zawarte są wydatki i dochody państwa, to nie wielu jednak zdaje sobie bliżej sprawę, na co i ile wydaje państwo pieniędzy oraz z jakich dokładnie źródeł czerpie swoje dochody. Postaramy się więc te sprawy szczegółowo wyjaśnić, dotyczą one bowiem interesów wszystkich obywateli w sposób bezpośredni.

Zacznijmy od dochodów państwa. Tu sprawa wydaje się każdemu bardzo prosta. Państwo pobiera od obywateli podatki i stąd czerpie swoje dochody. Ale podobna odpowiedź naprawdę niczego jeszcze nie wyjaśnia, nie wskazuje bowiem źródeł owych

podatków, nie określa, kto je płaci. A dopiero te właśnie sprawy oświetlają charakter dochodów w budżecie państwa.

Jak zaś dalece ważną jest znajomość źródeł podatkowych, wyjaśnia najlepiej bardzo powszechne (zwłaszcza na wsi) mniemanie, że największą część swoich dochodów czerpie państwo z tych podatków, które obywatele wpłacają imiennie, to znaczy na podstawie otrzymanych na swoje imię wezwań skarbowych (na wsi np. podatek gruntowy). Tymczasem w nieomal trzymiljardowych (trzy tysiące milionów) zamierzonych dochodach państwa, takie imienne podatki stanowią wszystkiego (nie licząc podatku majątkowego, wpływy którego wynoszą w obecnym roku zaledwie parę milionów) niecałe 700 milionów, czyli mniej, niż jedną czwartą część wszystkich zamierzonych dochodów, i nie starczą na pokrycie wydatków nawet jednego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Wydatki

tego Ministerstwa wynoszą bowiem prawie 840 milionów złotych.

Widzimy więc, że olbrzymią większość swoich dochodów pobiera państwo od obywateli, nie wystawiając na ich imię odnośnych wezwań do uiszczenia podatków, lecz zmuszając ich do zapłaty w inny sposób. W jaki? Poprostu obywatele, kupując pewne towary, płacą za nie dlatego drożej, że państwo obkłada każdą najmniejszą nawet ilość tego towaru pewną opłatą. Tak np. każdy kilogram cukru obkłada państwo opłatą 35 gr. i ten sam kilogram cukru jest droższy na rynku o 35 gr. Podobnie każdy kilogram nafty czy świec obłożony jest opłatą 10 i pół grosza za kilogram i tem samym ceną kilograma nafty czy świec jest wyższa o 10 i pół grosza od prawdziwych kosztów wyrobu i sprzedaży do których to kosztów włączone są i tak już olbrzymie zyski przemysłowców naftowych i całej zgrai pośredników handlowych.

Podobnie od szeregu wwożonych do Polski z zagranicy towarów pobiera państwo opłaty wwozowe czyli tak zwane cła. Cła opłacają państwu wprawdzie kupcy wwożący towary (podobnie zresztą jak opłaty za cukier i naftę przemysłowcy nafciani i cukrownicy), ale rzecz prosta odpowiednio — albo często nawet i więcej — podnoszą tem samym ceny na wwiezione przez siebie towary. W ten sposób kupujący wwożone towary wracają kupcom — najczęściej z nadwyżką — zapłacone za nie cło. Tak chłop polski płaci np. opłatę celną, kupując każdego śledzia, garstkę kawy czy herbaty. I narzekając na drożyznę towarów, nie zdaje sobie najczęściej chłop nawet sprawy, że drożyznę tę

powiększają opłaty, nakładane na towary przez rząd.

A dochody państwa z podobnych opłat są bardzo wielkie. Dość powiedzieć, że owe 35 gr., pobrane np. od każdego kilograma cukru, mają dać w przyszłym roku budżetowym aż 122 i pół miliona złotych dochodu czyli nieomal dwa razy tyle, co cały państwowy (nie licząc rozumie się dodatków gminnych i sejmikowych) podatek gruntowy, wpływy z którego wynieść mają wraz z 10% dodatkiem nadzwyczajnym, ściągany począwszy od przewrotu majowego, 66 milionów złotych. Dochody, płynące z opłaty nakładanej na naftę — w związku z wielkiem rozpowszechnieniem się po miastach elektryczności — wynoszą wprawdzie znacznie mniej, niż opłaty od cukru, ale mimo to sięgają 15 milionów. Wreszcie wszystkie opłaty wwozowe czyli cła wynieść mają przeszło 340 milionów złotych, czyli prawie połowę wszystkich podatków imiennych, które bardzo często zwłaszcza na wsi uważa się za główne — jeżeli nie jedyne — obciążenie ludności podatkami państwowymi.

Prócz nakładania odpowiednich opłat na towary, bądź wytwarzane prywatnie w Polsce, bądź wwożone z zagranicy, rząd czerpie poważne dochody z ustalania dowolnych cen (znacznie wyższych od prawdziwych kosztów wyrobu i sprzedaży) na niektóre produkty wytworzone wyłącznie przez siebie. Rząd pozostawia sobie wyłączność tych produktów dla siebie z tego powodu, że inni wytwórcy mogliby sprzedawać owe produkty taniej, niż rząd, który do kosztów wyrobu i sprzedaży dołącza właściwie jeszcze

bardzo znaczny zysk dla siebie. Taka wyłączność wytwarzania przez państwo pewnych produktów nosi zazwyczaj nazwę monopolu. W Polsce mamy obecnie pięć monopolu: solny, tytoniowy, spirytusowy, zapalczany i wyłączne prawo rządu do wypuszczania loterii pieniężnej.

Tem samem ceny na sól, zapalki, tytoń i spirytus oraz wyroby spirytusowe są dziś w Polsce tak wysokie, jak się to tylko rządowi podoba. Na wiosnę tego roku podniósł rząd np. ceny tylko na gorsze gatunki tytoniu — palone przez szerokie masy ludności i tem samem przynoszące specjalnie duże dochody.

Dochody z owych monopolu są bardzo wysokie. Monopol tytoniowy ma przynieść w przyszłym roku budżetowym czystego dochodu 420 milionów zł., spirytusowy prawie 450 milionów, solny prawie 47 milionów, zapalczany wydzierżawiony (za otrzymaną w swoim czasie pożyczkę) ka-

pitalistom szwedzkim najmniej — niecałe 9 milionów. Dochód państwa z monopolu zapalczanego dlatego jest tak stosunkowo niewielki, ponieważ olbrzymia część zysków z tego monopolu idzie do kieszeni dzierżawców tego monopolu — właśnie kapitalistów szwedzkich.

Z przytoczonych liczb jasno widzimy, jak wielką rolę w budżecie państwa stanowią dochody z monopolu. Razem wynoszą one przeszło 900 milionów złotych, przewyższając o 200 przeszło milionów dochody państwa, czerpane z podatków pobieranych bezpośrednio imiennie od obywateli. Zaznaczyć przytem należy, że wymienione sumy nie obejmują naprawdę całkowitego czystego dochodu z monopolu — są to bowiem kwoty wpłacane przez dyrekcje monopolu do skarbu państwa już po opłaceniu bardzo drogo kosztujących zarządów owych monopolu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

---

**TREŚĆ:** Walka o byt a gromada ludzka; — „Pan Tadeusz“ Adama Mickiewicza *Michał Janiec*; — O kalendarzu i jego reformach; — Chłopi węgierscy przed wojną światową; — Żywot chłopu polskiego na początku XIX w.; — Gromady klasowe *Ludwik Krzywicki*; — Skąd państwo ozerpie swoje dochody?

---

---

Prenumerata wynosi: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna (za sześć numerów) 1 zł. 50 gr. Pismo ukazuje się dwa razy na miesiąc: 7 i 22 każdego miesiąca. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowogrodzka 21.

---

---

KONTO CZEKOWE: P. K. O. № 19.103.

---

---

Redaktor i wydawca Dr. ADOLF RZAŚNICKI.

---

---

Druk. „LECH”, Warszawa, Koszykowa 53.